Nr. 167. Lwów — Sobota dnia 24 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Krystyna | Prokła
Jutro: C. 7 po Św. Jak. | N. 6 po S. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 30
Zachód „ „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Paryski korespondent *Moskowskich Wiedomosti* miał niedawno rozmowę z jednym z wybitniejszych masonów francuskich, w której mason wyłuszczał mu swoje zapatrywania na wewnętrzne prądy nurtujące we współczesnej Francyi i na rolę, jaką wśród tych prądów odgrywa, czy też przypisuje sobie masoństwo. Oto, co pisze ów korespondent:

Wczoraj miałem długą rozmowę z jednym z przywódzców francuskiego wolnomularstwa. Z treści tej rozmowy, którą poniżej o ile możności jak najwierniej przytaczam, pojmiecie, że nie mogę wymienić nazwiska tej osoby, powiem tylko tyle, że zajmuje ona wybitne stanowisko w paryskich sferach adwokackich.

— Mówisz pan, że pana interesuje psychologiczne oświetlenie obecnej doby, czyli jak pan się wyrażasz, „duchowy stan" współczesnej Francyi? — zaczął mój interlokutor. — Otóż mój panie, przedewszystkiem ten duchowy stan bardzo mało, albo nawet wcale nie manifestuje się ani w naszej prasie, ani w parlamencie. Pomimo to spełnię pańskie życzenie, proszę tylko poruszyć jakąś konkretną kwestyę, która pana szczególniej interesuje...

— Pozwoli pan, że zacznę odrazu od pytania najdalej idącego: czy możliwą jest teraz restauracya monarchii we Francyi.

— Przenigdy! o tem nie ma ani mowy! To zupełnie niemożliwe ani teraz, ani później!

— Przecież republikanizm nie zapuścił wcale tak głębokich korzeni, bo w takim razie jak wytłómaczyć powstanie bulanżyzmu? Bulanżyzm to był ruch, mający przecie silne podstawy i zmierzający ni mniej ni więcej, jak do restauracyi monarchii, tego pan nie zaprzeczysz?

— Nie przeczę wcale. Ale pomówmy o bulanżyzmie. Czy wiesz pan w s z y s t k o o tym spisku? Znasz pan całą jego historyę? I czy wiesz pan dlaczego się nie udał? Nie? — Otóż posłuchaj pan, ja w kilku słowach odsłonię panu zakulisowe sprężyny tego spisku monarchistycznego. Księżna d'Uzès dała na cel restauracyi monarchii 10 milionów. Ale trzeba było kogoś, któremu na głowę można było włożyć koronę cesarską. Wybór spiskowców padł na Boulangera dlatego, że była to najpopularniejsza osobistość w armii. Jakie zaś źródło miała ta popularność? Wcale nie w czynach wojennych, ani w junactwie Boulangera, bo był to bardzo pokojowy, a nawet — jakby to powiedzieć — bardzo lichego gatunku jenerał. Popularność jego wśród żołnierzy (i to tylko wśród żołnierzy szeregowców, bo oficerowie go nie lubieli) pochodziła stąd, że na stanowisku ministra wojny wydał kilka rozporządzeń, wskutek których żołnierze doznali pewnych ulg w życiu koszarowem i podczas marszów. Nasz żołnierz to nie wasz: nasz żołnierz czyta gazety, i skoro dowiedział się, że jenerał Boulanger tak opiekuje się prostymi żołnierzami, udzielił tej wiadomości towarzyszom broni i w ten sposób nasi *marsouins* polubili jenerała, zaczęli go nazywać ojcem i przy każdej sposobności dawali mu do poznania, że jest ich bożkiem.

„Owóż spiskowcy wybrali n a j p o p u l a r n i e j s z e g o. Propaganda szła dość łatwo i wnet cały garnizon miasta Paryża wraz z garstką oficerów był przeciągnięty na stronę spiskowców. Lecz cóż się stało? Czy przypomina sobie pan ów nagły odjazd, niedawnie ucieczkę Boulangera z Paryża? Otóż, wiedz pan, że na chwilę przedtem j u ż w s z y s t k o b y ł o g o t o w e. Na sygnał Boulangera pewna część wojska miała wtargnąć do pałacu elizejskiego, w którym podówczas zebrała się właśnie rada ministrów z prezydentem Carnotem. Wszystkich ministrów wraz z Carnotem miano odprowadzić pod konwojem kilku kompanii wojska do fortu Saint-Valérien; równocześnie miał Boulanger zająć na czele wojsk pałac elizejski i ogłosić się dyktatorem. W ostatniej jednak chwili cofnął się Boulanger, nie chciał wypełnić programu zamachu i zemknął. Na dworcu kolejowym próbowano go zatrzymać siłą. Byli fanatycy, którzy ryzykując życie, stawali na torze przed lokomotywą błagając jenerała, aby wrócił. Ale on postawił na swojem i pojechał. W ten sposób Boulangerowski 18 brumera nie udał się.

„Przyczynę niepowodzenia zapędów monarchicznych zwalono na tchórzostwo Boulangera. Niewątpliwie nie należał on do rzędu tych ludzi, którzy potrafią w stanowczej chwili postawić wszystko na kartę, ale przecież Boulanger nie był wcale tchórzem. Źródło niepowodzenia leży głębiej niż się zdaje. Aby to pojąć, dość przypomnieć, że i karyera Napoleona I-go w takiej samej chwili wisiała na włosku. Wszak pan znasz wypadki z dnia 18 brumera 1799 roku, kiedy to Bonaparte zjawił się w Zgromadzeniu narodowem, a prezydent Izby ogłosił go za „wyjętego z pod prawa". Był to wyrok równający się prawie śmierci. Bonaparte, zwycięzca w tylu bitwach, zadrżał, skruszył się i ugiął przed powagą konwentu, mającego za sobą tradycyę Robespierreów i Dantonów, umilkł i jak niepyszny wysunął się z sali... Ale na korytarzu spotkał go brat i wskazał na oddanych mu grenadyerów. Minuta wahania — i Bonaparte wrócił do sali na czele grenadyerów mających bagnety nałożone na karabiny, a przedstawiciele narodu jak żaby powyskakiwali ze swoich siedzeń i pouciekali przez okna. Kto wie jednak, gdyby Bonaparte nie spotkał na korytarzu swego brata, czy mielibyśmy tyle „błyszczących" (przelaną krwią i wydartem złotem) kart historyi i czy porządek w Europie byłby zakłócony.

„Tym razem Europa była ocalona; Boulanger nie miał takiego brata, a raczej ci bracia, którzy go otoczyli w chwili „historycznego wahania się", nie mogli go nakłonić do wykonania zamachu stanu. A dlaczego? Otóż opowiem panu tę tajemnicę: W ostatniej chwili, kiedy Boulanger się wahał, zjawiło się przed nim trzech braci wolnomularzy, którzy mu oświadczyli, że jeżeli natychmiast nie opuści Paryża, to za kwadrans pokryją się ulice całego miasta barykadami. Boulanger zrozumiał, że walka będzie zacięta, a skutek jej wątpliwy i odstąpił od gry, w której swoją głowę ryzykował.

— A więc przecież stchórzył? Kto chce wykonać zamach stanu, powinien być z góry przygotowanym na barykady... szczególnie w Paryżu, gdzie tyle wąskich ulic i gdzie omnibusy, używane zwykle do budowy barykad, mają takie olbrzymie rozmiary...

— Tak się to panu zdaje, bo pan nie masz pojęcia o sile i środkach naszego wszechświatowego bractwa. My mamy oczy, uszy i ręce we wszystkich klasach, a niedaleka ta chwila, kiedy będziemy stanowili większość wszędzie.

— A ja myślałem, że masoństwo już się przeżyło i że utrzymuje się jedynie jako anachronizm miły dla dusz mistycznych, zajmujący swojemi tajemniczemi obrzędami, przemawiającemi do wyobraźni.

— Pan się myli, zresztą nie pan jeden, powszechnie tak błędnie mniemają.

— Ale przecież na ostatnim kongresie lóż masońskich w Medyolanie pokazało się, że to mniemanie nie jest błędnem. Czemże zajmowali się uczestnicy kongresu? Sądząc po notatkach dziennikarskich, był to konkurs bałamutnych frazeologii, a nie długo potem mityng antymasonów jeszcze bardziej zadziwił wszystkich, bo zajmował się tylko waszymi stosunkami z szatanem, któremu wy podobno służycie.

Mój interlokutor roześmiał się głośno.

— Cóż pan chcesz, oni straszą dzieci czartem, to stary zwyczaj, a ponieważ oni, katolicy, wierzą w Boga, więc wyobrażają sobie, że my, ich wrogowie, wierzyć musimy w szatana. *C'est evident.* Ale to wszystko są bzdurstwa, a właściwe źródło tych baśni, to my sami, my rozpuszczamy o sobie takie bajki. Do pewnego czasu musimy pracować w tajemnicy. Mówisz pan o kongresie: otóż to, co pan o nim czytałeś, to było tylko sprawozdanie o oficyalnych posiedzeniach, w których nie ma ani słówka o posiedzeniach tajnych. Pan, a z nim cały świat, widział tylko kurtynę, zapuszczoną przed sceną, na której tworzyły się ważne rzeczy...

Pozwoliłeś mi Pan zadawać sobie pytania. Otóż jeszcze raz wracam do jednego z tych pytań: dlaczego pan uważasz restauracyę monarchii we Francyi za niemożliwą? Wszakże pan sam przyznał, że zamach Boulangera o mało się nie udał.

— Ależ panie, to był spisek babski. Ludzie poważni nie będą tego nigdy nawet próbować, oni wiedzą, że my nigdy nie dopuścimy do restauracyi monarchii, oni znają naszą siłę... W samej Francyi istnieje obecnie 32 loż wolnomularskich, a teraz powstają 3 loże kobiece. Kobiety to doskonały materyał, trzeba je tylko umieć wybierać. Sieć naszych lóż pokrywa cały świat. We Włoszech, jak pan wiesz, nie ma ani jednego miasteczka, w któremby nie było loży. W Austryi to samo. Prócz tego w tych dwóch ostatnich państwach pracuje w naszym interesie jeszcze druga siła — socyalna demokracya.

— Tak? W takim razie jeszcze jedno pytanie: czy socyalni demokraci pracują dla was świadomie czy nieświadomie?

— Jedni nieświadomie, drudzy *en pleine connaissance de cause* (z wyższem zrozumieniem sprawy), zwłaszcza przywódzcy. I nic dziwnego, cel ich i nasz jest ten sam, różnica tylko w środkach.

— A tym celem jest...

— Wszechświatowe bractwo.

— To przecież jest utopia. „Bractwo" pochodzi od słowa „brat", a bracia dlatego dobrze ze sobą żyją, bo jeden drugiego kocha. A jakże wy przeprowadzicie to, żeby ludzie kochali się wzajemnie wśród tej strasznej, takiej, jakiej dotąd nigdy nie było, walki o byt? To przecie niemożliwe... to nie da się urzeczywistnić.

— Wszystko to zależy od odpowiedniego wychowania społeczeństwa. Popatrz Pan na nas: my masoni jesteśmy stowarzyszeniem liczącem miliony braci, a mimo to nie ma między nami ani walki, ani kłótni, a panuje zupełna zgoda.

— Tak, ale jest to dyscyplina podziemnej sekty. Skończy się walka, wyjdziecie na świat Boży, a wtedy wasza wzajemna zgoda w łeb weźmie. Zresztą moje uwagi na nic tu się nie przydadzą. Pozwól Pan jeszcze tylko na jedno pytanie: co gotujecie Francyi?

— Rewolucyę.

— Jaką? Dla kogo? Restauracya monarchiczna? Przecie Pan sam mówiłeś, że jest niemożliwa..

— Rewolucya ta przyprowadzi Francyę do rzeczywistej rzeczypospolitej. Dzisiejszy ustrój Francyi to dyktatura burżuazyi, a to jest hańba dla nas. Ale skończymy z tem prędzej, niż świat myśli. Już wszystko gotowe...

— Czy w parlamencie także?

— Co tam parlament! To stado baranów... mamy w rządzących sferach tęgich ludzi, naszych braci...

— Brisson?

— I Brisson i Bourgeois i Bartout i wielu innych... Słyszał Pan, jak mówił niedawno Jaurès?

— Słyszałem... To dobry mówca.

— To jeden z naszych... tęgi człowiek... przyszła wielkość...

— A czy zewnętrznych wrogów nie boicie się? A cóż się stanie, jeżeli Niemcy skorzystają z waszej rewolucyi i napadną na Francyę?

— O! Po pierwsze Rosya nie dopuści do tego, przecież to jest *casus foederis*, po drugie w epoce rewolucyi lepiej nas nie zaczepiać... Niech się tylko ruszą Niemcy, a cały naród francuski wyruszy jak jeden mąż ku granicy... powtórzą się dzieje roku 1789... Wy nas nie znacie.

— A czy u nas w Rosyi jest dużo lóż masońskich?

— Nie... tam pracują bez nas... inni.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

* * *

Tyle słów paryskiego korespondenta *Moskiewskich Wiedomości*.

Nie zadajemy sobie tego pytania, które inni sobie zadali: „czy ta rozmowa jest prawdziwą czy fikcyą?" — gdyż nie mamy prawa nie wierzyć redakcyi *Moskiewskich Wiedomości*, odpowiadającej za swego korespondenta. Żałujemy tylko, że ten korespondent za mało starał się pogłębić swą rozmowę, a w skutek tego zamiast zdemaskowania nikczemnych zamiarów wolnomularstwa, stał się niejako czynnikiem do zrobienia im reklamy. Bo prawi o ich sile, o znaczeniu, o ich dążeniu do zbratania ludów, co wszystko jest farsą, a starannie unika tego, że główną ich dążnością jest obalenie i zniszczenie Kościoła katolickiego, a następnie wywrócenie tronów we wszystkich katolickich państwach, nie naruszając tronów państw protestanckich, prawosławnych i mahometańskich.

Rozmyślania.

Piszą nam z Wiednia, 22 lipca:

Lubownicy polemik dziennikarskich dziwią się i gorszą okolicznością, że dotąd półurzędowy *Fremdenblatt* nie zaprotestował przeciwko adresowi profesorów wszechnic niemieckich. Nam ta wstrzemięźliwość wydaje się bardzo właściwą. Bo przedewszystkiem jest to znamienną cechą zdrowej i trzeźwej polityki, krytycznie odważać doniosłość wszelkich wydarzeń, nie lekceważyć ich, ale też nie przeceniać. Profesorowie wszechnic niemieckich — są to w swym zawodzie bardzo wybitni ludzie, ale nie mają żadnego prawa w kwestyach internacyonalnych przemawiać w imieniu państwa niemieckiego. Powtóre, rządom sprzymierzonych państw nastręcza się zawsze aż nadto sposobność do poufnej, przyjacielskiej dyskusyi nad wszelkim wypadkiem, któryby groził naruszeniem przyjaznego stosunku. Nie wiemy, czy taka dyskusya odbyła się pomiędzy hr. Gołuchowskim a p. Bülowem, czy pierwszy napomknął o niewłaściwości demonstracyi profesorskiej, a drugi solennie wyrzekł się wszelkiej wspólności rządu niemieckiego z „adresem" profesorów, czy też przeciwnie, p. Bülow w taki sposób poruszył kwestyę, aby hr. Gołuchowski mógł odpowiedzieć, że rząd tutejszy nie przypisuje żadnego znaczenia dywersyi, potępionej przez rząd niemiecki? Ale w każdym razie droga takich poufnych wynurzeń jest o wiele właściwszą, niż półurzędowa kampania dziennikarska, która wprawdzie bardzo łatwo roznamiętnia drobne nieporozumienia, ale prawie nigdy ich nie uśmierza. Ta niedogodność jest związana z każdą dyskusyą publiczną, choćby toczoną z prawdziwą dyplomatyczną oględnością i wprawą w najpoważniejszym organie półurzędowym.

W ogóle dzienniki same doskonale czują swą słabość w łagodzeniu sporów i poniekąd wżyły się w przekonanie, że ich właściwem zadaniem jest roznamiętnianie nastroju publicznego. Tem tłómaczy się owo zabawne zdumienie, z jakiem prasa tutejsza niedawno temu przyjęła napomnienie organu półurzędowego, aby ze swej strony przyczyniła się nieco do złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego i wskazania pozytywnych podstaw ugody. Jakto! — zawołały unisono dzienniki opozycyjne, toć to wyłącznie zadanie rządu szukać takiej podstawy! Sama myśl, że mogłyby zachęcać do zgody, nie do walki, wydawała się tym dziennikom jako obraza czci — prasy. To też dotychczas napomnienie owo nie odniosło żadnego skutku. Nie pojawiły się żadne nowe wnioski ugodowe. Owszem dwie wrogie strony, przynajmniej na pozór, stoją naprzeciwko sobie w pozie nieprzejednanych zapaśników. Domyślać się tylko można, że pomimo tych wojowniczych aspektów, po za kulisami odbywa się pewna praca przygotowawcza celem złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego i umożebnienia w ten sposób prawidłowej funkcyi parlamentu na jesień. Nasze stanowisko w tej kwestyi jest zupełnie jasne. W interesie rządu i Austryi pragniemy tę ewolucyę ugodową ułatwić, nie możemy jej utrudniać. Tak zawsze postępowało Koło polskie. Kiedy w styczniu r. 1890 na znanych konferencyach wiedeńskich stanęła ugoda niemiecko-czeska, pierwsze Koło polskie uchwaliło rezolucyę, w której wypowiedziało zadowolenie ze spodziewanego uśmierzenia zatargu niemiecko-czeskiego. Podejrzywać nas o

---

4)

Czy i jakie istnieją „środki"

przeciw psuciu się zębów?

(Ciąg dalszy).

Ilość leków, tak zwanych antyseptycznych jest dziś już bardzo znaczną, a zwiększa się niemal z dniem każdym. Nowoczesna fabrykacya wysilając się na przeróżne w tym kierunku kombinacye, dąży do tego, by każdemu nowo wynalezionemu środkowi antyseptycznemu, nie ująć nic ze skutecznej jego działalności, a natomiast uczynić go w użyciu przyjemniejszym. Gdzie rozchodzi się n. p. o nieprzyjemną woń, zamiast jodoformu podstawia europlen — gdzie środek pewien dla nieprzyjemnego smaku niemiłym jest w użyciu, zamiast n. p. tymolu podaje n. p. sacharyn i t. p. Takie podstawianie jednego środka za drugi, jest ze stanowiska nauki zupełnie uzasadnione i dozwolone, ale z zachowaniem jednego warunku: siła działania obu środków musi być jednakowa. Przykład najlepiej to wyjaśni. Tak dobrze kwas karbolowy, jak i n. p. sublimat są świetnymi środbami antyseptycznemi, jeśli atoli sublimat zabija bakterye i ich zarodniki, już w rozczynie 1:4000 (wody), to kwas karbolowy w tym samym rozczynie, jako antysepticum nie miałby żadnej wartości, byłby za słabym wobec faktu, że karbol niszczy doszczętnie bakterye i ich zarodniki dopiero w stosunku 5:100. Gdzie się rozchodzi o takie działanie antyseptyczne na skórze, ranach, w mięśniach, lub kościach, zastosowanie przeciw-bakteryjnych środków w odpowiedniej koncentracyi jest naturalnie najzupełniej nie tylko możebne, ale da się przeprowadzić systematycznie przez czas pożądany. Inna rzecz w jamie ust. W ustach z natury rzeczy o takiej doszczętnej a stałej desinfekcyi mowy być nie może. Pomyśleć o tem, by w ustach utrzymywać stale jakiś środek antyseptyczny, jest oczywiście nonsensem. Możeby zatem udało się częstem przepłukiwaniem jamy ust tę stałą desinfekcyę przeprowadzić? I to jest również wprost niemożebnem. By sprawy nie rozwlekać, powiem krótko a węzłowato, że którykolwiek ze znanych środków antibakteryjnych, w tak silnym rozczynie, aby zabijał nie tylko same bakterye, ale ich zarodniki, jest wprost niemożebny, już to dla swego, wprost niemożebnie przykrego smaku, już dla tego, że błonę szluzową ust spala. Że zaś wszystkie tak zwane wody do ust, tylko ze względu na swoje antibakteryjne działanie mogą mieć racyę bytu, przeto one, jak widzimy, tego problemu doszczętnej desinfekcyi jamy ust nie rozwiązują, inaczej mówiąc, nie mają wielkiej wartości. Istnieje tylko jeden jedyny środek, który swoje zadanie doszczętnej desinfekcyi jest w stanie przeprowadzić, w rozczynie możebnym do użycia jako płukanka a tym środkiem jest sublimat. Środek to rzeczywiście znakomity, ale na przeszkodzie w użyciu takowego w ogólności, stoją dwie jego strony ujemne. W pierwszym rzędzie niemiły, metaliczny smak, który, choć pewnemi domieszkami przyprawić się daje, mimo to dłuższy czas utrzymuje się w ustach, dając bardzo niemiłe uczucie. Drugim niemiłym objawem przy stałem posługiwaniu się sublimatem jako płukanką, bywa niekiedy obok czernienia zębów, zadraśnienie dziąseł, najważniejszą atoli przyczyną jest uprzedzenie i obawa otrucia rtęciowego, obawa, która z gruntu jest nieuzasadnioną. Zapewnić o tem mogę nie tylko własnem w tym kierunku doświadczeniem, ale powołać się mogę na światową w tych rzeczach powagę profesora Millera, który najwyraźniej pisze, że od dłuższego czasu używa sam jako płukania sublimatu w rozczynie: 1:1000 dwa razy dziennie i dotąd nie doczekał się najmniejszych zaburzeń w jamie ust.

Po za sublimatem wszystkie antyseptika wypełniają może ledwo w połowie swe zadanie i cel, a co za tem idzie, na zachwalanej wartości niezmiernie tracą. Tak więc, jak obecnie sprawa stoi, środka takiego, któryby jako płukanka w zgęszczeniu możliwem w jamie ust, takowych sterylizacyą dokładną przeprowadzał, dotąd nie ma i nie bez pewnego prawdopodobieństwa twierdzić można, że takowego nie będzie. Czy więc taka płukanka zwać się będzie odolem, czy wodą anaterynową, czy jakkolwiek inaczej, sprawy to zupełnie nie zmieni, żadna z nich nie działa, jak działać ma, to jest nie niszczy zupełnie bakteryi jamy ust, tem mniej ich zarodników, a tem samem zasadniczo chybia celu. Zadania, jakie ma mieć na celu, nie spełnia jeszcze i z innych względów. Pomyślmy, że znalazł się wreszcie jakiś antyseptyczny płyn, którym jamę ust w danej chwili dokładnie wysterylizować można, to i cóż z tego? Sterylizacya przeprowadzoną będzie w danej chwili, dla danej chwili, ale aby skutek jej objawiał się na czas dłuższy, o tem nie ma oczywiście mowy. Jak więc z powyższych wywodów widzimy o jakich środkach, jakich lekarstwach, któreby same przez się psuciu się zębów zapobiegały i od takowego chroniły, na razie przynajmniej marzyć nie można. Jeśli atoli środków po temu nie ma, to istnieją przecież sposoby, a raczej cały ich łańcuch, którego ogniwa wszystkie razem wzięte, stanowią racyonalną hygienę zębów i jamy ust. Na czem ta konsekwentnie przeprowadzona hygiena polega, nie trudno będzie z powyższych uwag wywnioskować.

W pierwszym rzędzie trzeba się starać o to, by o ile możności mieć dobre zęby a raczej, by o ich należyty rozwój się starać. Obok zachowania ogólnych prawideł hygieny, kierującej i normującej rozwój całego organizmu, osięgać się to daje w pierwszym rzędzie w ten sposób, że dzieciom, których organizm w ogólności, a układ kostny w szczególności, przechodzi fazę rozwoju, trzeba podawać pokarmy takie, które zawierają wiele soli wapniowych, i to w takich połączeniach chemicznych, które organizm łatwo asymiluje. Takiemi pokarmami są mleko, mięso, owoce strączkowe, chleb przedewszystkiem razowy. Zawarte w nich sole wapniowe zużywa organizm, jako materyał budowlany, na rozwój całego układu kostnego, tem samem i zębów. By ten materyał nie poszedł na marne, zębom, w dzieciństwie nie trzeba oszczędzać pracy przez podawanie pokarmów miękkich ale przeciwnie. Forsownem żuciem, zwiększoną pracą szczęk i zębów, mimowoli dopomagamy do silniejszego rozwoju zębów, bo wywołujemy silniejszy przypływ krwi do nich. Obawa, by gryzieniem i żuciem twardych pokarmów nie uszkodzić zębów, jest zupełnie nieuzasadnioną, błędną. Tak jak mięsień ćwiczeniem i gimnastyką lepiej i potężniej się rozwija, tak i aparat żucia na pracy, wykonywanej i mu przeznaczonej, w rozwoju tylko zyskać może. Że się tej gimnastyki wyzbywamy, jedząc zamiast razowego chleba, bułki z pytlowanej mąki lub co gorzej ciastka, nie potrzeba chyba dowodzić. Słyszymy nieraz twierdzenie, że lud wiejski, który bądź co bądź ma lepsze zęby, zawdzięcza to temu, że żywi się przeważnie razowym chlebem. Jak się to dzieje, za czem to idzie? Chłop nie zna co to szczoteczka do zębów, jedyną płukanką, jakiej używa, to woda lub wódka, ale za to twardym, ościstym, razowym chlebem wyciera sobie *nolens volens* doskonale zęby. Żując zaś takowy z mozołem, wykształca sobie zęby silne jak wilk które mu tem samem lepiej i dłużej służą, niż ludziom wydelikaconej rasy. Obywaniem się zaś bez takiego specyału, jak chleb biały, zyskuje na dowozie soli wapniowych, zawartych w mące, z jakiej chleb razowy sobie wypieka.

Tę prawdę, która obcesowo bije w oczy, zapoznajemy zawsze, nie stosujemy jej do naszych małych wychowańców, w obawie że takiego pokarmu nie strawi ich delikatny żołądek. Strawi! i całkiem dobrze strawi, lepiej stanowczo niż inne smakołyki. Przesadna ta przecież obawa nie pozwala broń Boże podawać dzieciom soczewicy, fasoli itp, a przecież o nich powiada słusznie niemieckie przysłowie:

„Erbsen und Bohnen macht der Zähne Kronen."

To są czynniki, które stale trzeba mieć na uwadze, gdy zęby są w rozwoju. Gdy on się ukończył, rozpoczyna się drugi niemniej ważny okres, tj. okres konserwacyi. Sposób konserwowania można określić jednym wyrazem „czystość". Wyraz to przez się tak jasny i prosty, a przecież zrozumienie jego w zastosowaniu do zębów jest u nas co najmniej niedokładne, a w wielu szczegółach błędne. Jak się u nas zęby czyści? Pomijając wszystkich tych śmiertelników, którzy czyszczenie zębów, jak np. i kąpiel, uważają za zbytek cywilizacyjny, o który niewarto się kłopotać, wielu z pozostałej reszty czyszczenia zębów dokonywa tak, jakby chcieli tylko oczyścić swoje sumienie z zarzutu, że w tym kierunku nic nie zrobili. Inaczej mówiąc, robi się to niedokładnie, jak to mówią, aby zbyć. Nabiera się na szczoteczkę (o której wydesinfekcyonowaniu n. p. kwasem karbolowym nigdy się nie pomyślało) trochę proszku lub pasty reklamą zachwalanej, wytrze się tem kilkakrotnie zwłaszcza frontowe zęby, popłucze wodą usta i koniec. Przednie zęby wybieliły się; obowiązkom hygieny ust i zębów rzekomo stało się zadość i sprawa załatwiona. Takie atoli czyszczenie nie ma żadnej wartości. Na co, po co i dlaczego się zęby czyści? Czy dlatego tylko, żeby były białe? Nieprawda! Białość a czystość, to nie zawsze jedno i to samo. Tak jak czystym może być murzyn, którego w kąpieli dobrze wyszorowano; tak na odwrót brudnym może być biały Europejczyk, który do swej toalety mydła i wody nie używa. Wysilać się przy czyszczeniu zębów wyłącznie na to, żeby one były białe, nie znaczy jeszcze utrzymywać je w czystości. Czysto utrzymywać zęby, to znaczy mechanicznie z jamy ust i aparatu żucia usuwać wszystko, co tamże podtrzymuje procesy kiśnienia lub gnicia, co służy za pożywkę rozwijających tam bakteryi. Tu należy w pierwszym rzędzie przybłonek błony śluzowej, w szczelinach między zębami utrzymujące się resztki potraw mięsnych i mącznych; tu zaliczyć należy strącające się ze śliny sole wapniowe, znane pod nazwą kamienia zębowego (Zahnstein), tu nareszcie należą nieużyteczne a spróchniałe i niezaplombowane zęby lub korzenie będące źródłem zarazy dla zdrowych nie nadpsutych zębów. Aby taki porządek w jamie ust utrzymać, niedość jest ograniczyć się do użycia szczoteczki do zębów. Ta usuwa wszystkie wyżej wymienione a niepotrzebne ingredyencye z wierzchu, z koron zębów; nie wymiata ich atoli należycie z naturalnych szczelin między sąsiadującymi zębami, nie wydostaje ich z fałdów dziąseł i błony śluzowej, nie usuwa ich wreszcie z głębokich a często ukrytych jam w nadpsutych co dopiero zębach.

Dr. A. Gońka.

(Dokończenie nastąpi).

zbytnie sympatye dla Niemców Czech, byłoby dziwactwem. Tego nie potrzeba się zbyt głośno wypierać. Ale utrudniać można akcyę ugodową w Czechach zbytnim zapałem w popieraniu Czechów. Gdybyśmy obecnie wygłaszali hasło zupełnej zmiany konstytucyi na federalistyczną, de facto równałoby się to wybudowaniu Nefelokyggyi (Chmurkukulopolu) przez fantastycznych obywateli ateńskich Projektowicza i Złotogórskiego w sławnej komedyi Arystofanesa. Bo teraz nie dostaje koniecznych legalnych przesłanek do takich zmian. Ale w danej chwili takie teoretyczne projekta mogą tylko w obozie młodoczeskim zachęcić żywioły nieprzejednane, a utrudnić ugodową pracę poważniejszych. Ten sam efekt wywołują szumne deklamacye o koniecznej, łatwej i bliskiej przemianie Austryi na — państwo słowiańskie.

Jest to drugi taki Chmurkukulopol — miasto ptaków w obłokach. Jakkolwiek pojedyncze grupy krajowe rozwinęły się samodzielnie, na własnych narodowych podstawach, to jednak złączenie ich we wspólną monarchię było niewątpliwie dziełem niemieckiej dynastyi i przeważnie niemieckiej sztuki państwowej, w tem odmiennej od pruskiej, francuskiej lub nowoczesnej włoskiej, że przeważnie dążyła do celu za pomocą traktatów, związków familijnych — tu Austria felix nube! — i t. d., nie zaś prostym zaborem. Bądź co bądź, niepodobna zaprzeczyć, że Niemcy utworzyli monarchię austryacką, że tworzyli ją powoli przez tysiąc lat, a gdy nadto zważymy, że dotąd żywioł niemiecki jest najliczniejszym pomiędzy narodami monarchii, to nagłe jej przeobrażenie na państwo „słowiańskie“, w którem więc pewnie z kolei podczas jednej sesyi parlament obradowałby po polsku, podczas drugiej po czesku, podczas trzeciej po słowacku i t. d., na pierwszy rzut oka każdy bezstronny człowiek uzna jako naiwną mrzonkę. Projekta takie dostarczają tylko skrajnej opozycyi niemieckiej pretekstu do coraz skrajniejszych ewolucyi, a umiarkowane żywioły niemieckie, jak książąt Stahremberga, Furstenberga, Trauttmansdorfa, Auersperga i t. d., napełniają niepotrzebnie najżywszemi obawami, chociaż właściwie nie należy ich brać na seryo, skoro nawet dzisiejsza większość parlamentarna jest zawisłą od kilkudziesięciu głosów niemieckich, bez których nie byłaby większością. Takie deklamacye po jednej stronie zaostrzają opozycę niemiecką, po drugiej zachęcają Czechów do odmawiania wszelkich ustępstw, a więc utrudniają zadanie rządu.

W szerokich kołach u nas działa dotąd szlachetny sentymentalizm dla nibyto „uciśnionych Czechów“. Ale te dawniej uzasadnione uczucia dziś opierają się jedynie na owej nieznajomości realnych stosunków w Czechach, o której świeżo hr. Dzieduszycki tak trafnie zauważył, że uniemożebnia ona obcym słuszny sąd o zatargu czesko-niemieckim. Jeżeli niewątpliwie frazes w adresie profesorów niemieckich o „walczących o swój byt Niemcach w Austryi“ jest śmieszną przesadą, to na odwrót równie śmieszną rzeczą gawędzić o ucisku Czechów. Istniał on dawniej, poniekąd aż do epoki Taaffego. Ale dziś Czesi rozporządzają większością w sejmie, a zatem też w Wydziale krajowym, posiadają własny uniwersytet, szkoły średnie, z których nawet nauka języka niemieckiego jest wykluczona, we wszystkich urzędach Czech stosunek rodowitych Czechów do Niemców oznaczają liczby mniej więcej 10 : 2, wszędzie, także w czysto niemieckich okręgach, Czech przed każdą władzą używa swego języka i w nim otrzymuje odpowiedź. Słowem, nietylko nie może być mowy o ucisku Czechów, lecz niewątpliwie posiadają oni przewagę w kraju. Pamiętam, za czasów Hohenwarta, spotkałem się raz z śp. Schuselką, najgorliwszym propagatorem federalizmu i przyjacielem Czechów. Winszowałem mu wtedy sukcesu, jakiego dostąpiły jego zasady w „artykułach fundamentalnych“, na co odpowiedział mi smutnie, że niestety teraz będzie zmuszony bronić Niemców przeciwko Czechom! Paradoks Hamleta politycznego! Ale w każdym razie byłoby zupełnem optycznem złudzeniem przypuszczać, że obecnie naturalne sympatye dla uciśnionych i dla równouprawnienia należą się bezwzględnie Czechom! Nie mamy żadnego powodu w dzisiejszym zatargu niemiecko-czeskim kompromitować naszych własnych interesów przez zbyt namiętne stawanie po stronie Czechów!

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 21 lipca.

(Z targu zbożowego. — Giełdowe spekulacye. — Fałszowanie wiadomości i szkody stąd wynikłe. — Zbiór pszenicy z hektaru w Alföldzie. — Ceny w dwóch tygodniach. — Klęski we Francyi i na półwyspie Bałkańskim. — Zabraknąć może zboża w Europie. — Niemieccy junkrowie agitują za zamknięciem granic dla dowozu! — Krytyka „płodozmianów“. — Kilka cyfr o rolnictwie w Anglii).

Im bliższy termin pokończenia żniw w Europie środkowej i południowo-wschodniej, tem więcej mnożą się najsprzeczniejsze wiadomości z targu zbożowego. Wiemy z góry, że publicystyka, broniąca interesów spekulacyi giełdowej, albo wychodząca z mylnego stanowiska, że jak najniższa cena zboża, choćby nawet nie pokrywająca kosztów produkcyi, jest warunkiem pomyślnego rozwoju przemysłu, wszystkich dokładać będzie starań, aby sądy publiczności o stanie zasiewów, o ilości i jakości zbiorów były ile możności optymistyczne. Dzięki takim manewrom spadła była przed 10 dniami cena pszenicy (z dostawą w jesieni) na 8 zł. 80 ct. Rozpisywano różowe biuletyny o wrzekomem polepszeniu się stanu zasiewów na Węgrzech i osiągnięto zniżkę 30—40 centów. Rolnicy, którzy zobowiązali się po tej cenie dostawiać pszenicę, ponoszą oczywiście szkodę, spowodowaną takiem fabrykowaniem wiadomości na giełdzie. Różnica 4 prct. na cenie jest olbrzymia — tem większa, że chodzi tu tylko o trzymiesięczny termin dostawy. A spekulacya znakomicie korzystać umie z takich dorywczych usposobień targu, należycie obrobionego fałszywemi wiadomościami. Za dwa, trzy dni nadchodzą wiadomości prawdziwe, dokładne — tymczasem jednak wyrwano z rąk producentów kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy centnarów towaru po cenie sztucznie obniżonej. Przyszły i tym razem dokładne sprawozdania z Węgier i objaśniły każdego, że jęczmień bardzo jest lichy a pszenicy na główným szmacie ziemi rodzącej ten gatunek zboża (w Alföldzie), zbierze się na hektar przeciętnie tylko 3—4 centnary metryczne. Jest to ilość daleko mniejsza, niż wedle najniepomyślniejszych obliczano przypuszczeń. Nikt już teraz nie trwa uporczywie przy skromnem zreszta oszacowaniu zbiorów pszenicy węgierskiej na 34 miliony cnt. metr. Wszyscy przyznają już otwarcie, że tak niepomyślnego roku dawno w Węgrzech nie było. Z końcem ubiegłego tygodnia podniosła się też cena do 9 zł. 12 ct. za pszenicę jesienną. Charakterystycznym objawem jest, że za dobre stare gatunki płacono o wiele wyższe ceny (przy dostawie bezzwłocznej). Za zeszłoroczną pszenicę z nad Cisy n. p. płacono nawet 10 zł. 20 ct. Niestety zapasy zeszłoroczne są zupełnie wyczerpane.

Nie dziw, że usposobienie zwyżkowe zapanowało na targach europejskich dziś bez wyjątku. Z początku tylko austro-węgierscy producenci wstrzymywali się z ofertami. Mówiono, że giełdy wiedeńska i budapeszteńska ze swojemi wysokiemi notowaniami są odosobnione w całej Europie. Pokazało się jednak niebawem, że i w Rosyi i we Francyi i w Anglii ceny się podnoszą. W południowej Francyi i na półwyspie bałkańskim grady wyrządziły w ubiegłym tygodniu straszliwe szkody. Francya, która do niedawna liczyła na zbiory dość dobre, po tych klęskach będzie miała większe potrzeby obcego ziarna, niż w ubiegłej kampanii. — W Anglii też bardzo żywy objawia się popyt za towarem; w Ameryce ociągają się z ofertami albo z chęci wywalczenia wyższej ceny, albo z powodu istotnie smutnego stanu zasiewów. To pewna, że rozbierać zaczynają kwestyę, czy Stany Zjednoczone w ogóle będą mogły w tym roku pokryć potrzeby europejskie. I wśród takich warunków niesumienni sprawozdawcy usiłują obniżyć ceny produktu i ubożyć rolnictwo krajowe. Rosya w tym roku nie wiele zaważy na targu światowym. Niemcy jakby na ironię faktom potężniejszym od wszelkiej polityki handlowej i celnej — po myśli junkrów — miałyby zamknąć się przeciw wszelkiemu dowozowi! Niech się zamykają. Od lat dziesiątków nie produkują one już tyle, ile spożywają. W bieżącym roku chyba nie zrodziła się na piaskach pomorskich taka masa żyta, żeby starczyła dla całych Niemiec. Zrozumielibyśmy zamknięcie granic przeciw wywozowi z Niemiec! — i byłoby ono może na czasie, jeśli się sprawdzą wiadomości, że Europa nawet dowożonem z Ameryki północnej zbożem deficytów tegorocznych pokryć nie zdoła. Liczyć można, co prawda, na dowóz z Argentyny, Australii, Indyi i Egiptu, ale ten dowóz bardzo jeszcze niepewny. Kto wie, ile wzrośnie konsumcya kukurudzy w braku pszenicy i żyta!

W latach takich wielkich niedoborów jasno staje przed oczyma każdego uważnego spostrzegacza cała nikłość systemu, chcącego ziemię zużytkować jak najlepiej, bez względu na potrzeby mieszkańców! Nieraz słyszymy, że rolnicy powinni role zmieniać na pastwiska i wypasać bydło, jeśli uprawa zboża nie popłaca. Wedle podobnych rozumowań wcale nie szkodziłoby podzielić całą Europę na różne sfery kultury i w jednym pasie n. p. uprawiać koniczynę, w drugim buraki, w trzecim chmiel i jęczmień i t. d. Powołujemy się w tem na Anglię Jeśli w miarę stosuje się taką technikę gospodarczą — jak n. p. obecnie w Królestwie, gdzie z powodu monopolu wódczanego zmniejszyć chcą uprawę kartofli a powiększyć uprawę jęczmienia (na piwo!) to przynieść ona może wielkie korzyści. Ale Anglii nie wolno za wzór stawiać. Kraj, w którym z powodu zniżki cen zbożowych uprawa roli zmniejszyła się w 20 latach o 2 miliony akrów, a pastwiska sztuczne wzrosły o 3 miliony akrów, gdzie zamiast żyta uprawia się coraz więcej owsa dla koni (w roku 1874: 2.600.000 akr.. w roku 1894 3,300.000 akr.) — kraj taki mimo bogactw przemysłu rozwija się nienormalnie!

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 lipca.

Przewodniczył wiceprezydent Szajer. Zanim przystąpiono do obrad, odczytał p. Szajer petycyę mieszkańców III dzielnicy (żółkiewskiej). Mieszkańcy żółkiewskiego domagają się w tej petycyi zniesienia wału kolejowego, zasklepienia koryta Pełtwi, przedłużenia linji tramwaju konnego do Zamarstynowa, budowy gimnazyum etc. Petycyę tę odesłano do regulaminowego traktowania.

Na porządek dzienny weszła, przerwana na ostatniem posiedzeniu, dyskusya nad sprawą odpoczynku niedzielnego dla urzędników Magistratu lwowskiego. Sekcya przedstawiła wniosek, ażeby w niedziele pracowali urzędnicy tylko od godziny 10 do 12 przed południem, zaś prof. Thullie domagał się zaprowadzenia niedzielnych dyżurów, któreby umożliwiały uwalnianie w niedziele pewnej części urzędników zupełnie od służby. Poparł p. Thulliego p. Romanowicz. Rada jednak uchwaliła wniosek sekcyi. Tak więc urzędnicy Magistratu lwowskiego, odtąd będą urzędowali w niedziele tylko od 10 do 12 przed południem, po południu zaś biura będą zamknięte.

Na odrestaurowanie organów w kościele OO. Bernardynów, uchwaliła Rada subwencyę w kwocie 2.000 zł.

Następnie wywołała sprawa zaprowadzenia ogrzewania i wodociągów w nowym teatrze dłuższą dyskusyę. Imieniem komisyi teatralnej, przedstawił p. r. Cybulski wniosek, ażeby roboty około ogrzewania oddać firmie wiedeńskiej Kurz, Heneberg i Ritel za cenę 32.175 zł., zaś zaprowadzenie wodociągów oddać inżynierowi lwowskiemu Niemekszy za 14.880 zł. Wnioskowi temu, sprzeciwił się energicznie p. r. Rawski. Ubolewał on nad tem, że znowu zarobią u nas Niemcy, i wyraził zdziwienie, że kierownik budowy teatru p. Gorgolewski, popiera firmę niemiecką. Oświadczył się w końcu za oddaniem wszystkich robót inżynierowi Niemekszy.

Również i prof. Thullie nie zgodził się z wnioskami komisyi. Jako Polak musi się on stanowczo sprzeciwić zamiarom oddania robót Niemcom. Przeciw wnioskom komisyi przemawiali jeszcze pp. Ciesielski i Wejgel, zaś poparli zdanie komisyi pp. Marchwicki, Piętak i Cybulski.

P. dr. Marchwicki wyraziwszy największe uznanie panu Niemekszy, którego zdolności nauczył się cenić podczas wystawy krajowej, oświadczył się jednak za wnioskami komisyi, jest bowiem zdania, że tak skomplikowane roboty, jak w danym wypadku, oddać należy specyalistom.

P. r. Janowski, który reprezentował mniejszość komisyi teatralnej, niezadowolonej z powyższych wniosków, zaproponował, ażeby roboty około wodociągów oddać p. Niemekszy, zaś około ogrzewania również jemu, ale pod warunkiem, że będzie je prowadził wspólnie z jakąś doświadczoną firmą zagraniczną.

Wniosek ten przyjęła Rada znaczną większością, poczem p. Szajer zamknął posiedzenie.

Echa z wód.

Z Podlutego piszą:

Do mało znanych miejscowości a posiadających wszelkie warunki uzdrowiska, należy niezawodnie Podlute. Jest to wieś duża, licząca 6 tysięcy mieszkańców a należąca do dóbr metropolitalnych. Ostatnią stacyą kolejową na drodze (na linii Stryj—Stanisławów) do Podlutego są Krechowice, skąd zaczynają się coraz to piękniejsze widoki górskie, dające się tem dokładniej obserwować, że drogę z Krechowiec do Podlutego odbywać trzeba końmi. Klimat łagodny bez nagłych zmian, kąpiele rzeczne i mineralne— są tu bowiem źródła jodowo-siarczane— wabią tu nietylko wyczerpanych pracą i szukających wytchnienia, ale także chorych na katary dróg oddechowych, na nerwy, reumatyzm, chorobę stawów itd. Przytem chorzy mają tu wielką obfitość zdrowego nabiału i żętycy. Położenie Podlutego należy do niepowszednio pięknych. Wieś ta znajduje się w pięknej dolinie Łomnicy, wspaniale roztaczającej tutaj swe wody, u stóp góry „Luta“, skąd też nazwę wzięła miejscowość. Otoczona jest wieńcem gór stożkowatych, pośród których góra Grafa, najwyższa, dochodzi do 1758 m. Podlute wzniesione jest na 500 m. ponad poziom morza, otoczone zewsząd nieprzejrzanymi lasami szpilkowymi, zajmującymi przestrzeń 60 tysięcy morgów, aż do granicy węgierskiej. Na wyższych wierzchołkach gór, szumią imponujące limby, z których nieporównanego drzewa wyrabiają w okolicy sprzęty a nawet zamożniejsi budują domy. Ponad domami leśniczych—które zawsze należą do najgustowniejszych w górach — dominuje piękny pałac J. E. kardynała Sembratowicza, zbudowany z drzewa limbowego wyłącznie, a nawet mający sprzęty z drzewa limbowego. Meble limbowe, znajdujące się w pałacu, sporządzone przez perechińskich robotników, odznaczają się nietylko starannością wykonania, lecz nadto posiadają ozdoby rzeźbione, których wykonawcy nie potrzebowali by się wstydzić, konkurując o nagrodę na wystawach. Szczególniej zwracają uwagę rzeźbione herby Sembratowiczów, umieszczone obok insygniów metropolitalnych na suficie w głównej sali, oraz ogromny stół, którego płyta przedstawia mozaikę z różnych odcieni drzewa limbowego. Z balkonu willi J. E. kardynała Sembratowicza roztacza się przepiękny widok na szumiącą u stóp i pieniącą swoje wody Łomnicę, na lasy, tworzące olbrzymi kobierzec zieleni, na górę a pomiędzy tem wszystkiem bielące się ścieżki wiodące w las, w różnych kierunkach.

W obec tych wszystkich czarów natury i warunków stacyi klimatycznej, dzierżawcy Podlutego zamierzają połączyć tę miejscowość z koleją transwersalną, dla ułatwienia komunikacyi tym wszystkim, którzy tu zechcą przybyć dla poratowania nadwątlonego zdrowia i zaczerpnięcia nowych sił do niełatwych zapasów z życiem.

* * *

Z Traunstein w Bawaryi, gdzie bawi obecnie liczna kolonia polska piszą:

Ładnie tu nadzwyczaj; kraj śliczny i bardzo cywilizowany; kuracya wyborna i orzeźwiająca. Z Polaków są tu obecnie: pp. Polanowscy, Szawłowscy, starostowie Dembowski i Korosteński, pp. Konopkowie, Horodyscy, pani Gizowska z córką, Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich — słowem wcale liczna kolonia polska. Z obcych: dużo Węgrów, między innymi hrabina Dessewffy, bratowa ks. Windisch-Graetz, panna Andrassy z nauczycielką, prezes najwyż. trybunału z Pesztu Szabó; dalej dwaj hr. Thunowie, z których jeden jest w. mistrzem zakonu Maltańskiego, Wiceprezydent Izby deputow. dr. Kramarz i t. d. Pyszne są tu wycieczki do Reichenhall, Königssee, Chiemsee i w okolice. Lekarz ordynujący dr. Wolff, bardzo uprzejmy i troskliwy, był jednym z najlepszych uczni ś. p. ks. Kneippa.

Mały Fejleton.

Nad biegunem.

W miarę jak zuchwałe przedsięwzięcie Andréego staje się przedmiotem coraz szerszego zainteresowania się niem świata naukowego i prasy, tem częściej wśród tych dyskusyi panować poczyna uczucie nadziei, że przedsięwzięcie się uda. Odwaga zuchwalców jest tak wielką, że ogrom jej równoważy się niemal z ogromem niebezpieczeństwa. Nota bene trzeba tym nadziejom dać jakieś podstawy, ażeby ją ze sfery uczucia przerzucić w sferę przekonania. W ten sposób powstają argumenta za i kontrargumenta przeciw. Są zaś wśród tej powodzi obliczeń i wniosków rzeczy, które sobie przeczą częstokroć wprost. To już wina fantazyi, która gubi się w kombinacyach rzeczy znanych, umieszczonych w świecie zupełnie jeszcze nieznanym. Zbadać je to właśnie zadanie Andréego, a tymczasem pęd naprzód chciałby te badania wyprzedzić choćby po to tylko, aby zbadać samo badanie.

I tak zaraz na czoło występuje kwestya wichrów peryodycznych na Szpicbergu. Jedni twierdzą, że wieją one z południowego wschodu, drudzy że z południowego zachodu. Kwestya nie rozstrzygnięta. Jak tam będzie na biegunie, na to nie ma żadnych danych meteorologicznych, ale na Szpicbergu wieją przecież wichry z południowego wschodu. Andrée skonstatował to i na tej podstawie poleciał. O ile widziano początek lotu, zniknął w zamierzonym kierunku. Pierwsze więc wiadome wyniki faktyczne potwierdziły obliczenia Andréego.

Tak samo kwestyą sporną jest długość drogi. Prosto prawdopodobnie balon przez cały czas nie poleci. Gdyby to było możliwem Andrée już by był gotów ze swojem zadaniem. Andrée będzie się błąkał a wylądowanie nastąpić może wszędzie. Jedni przypuszczają, że opadnie na ziemię we wschodniej Syberyi, w okolicy wysp nowosyberyjskich. Gdyby się tak stać miało, to miałby Andrée do przebycia około 1150 mil. ang. Inną możliwością znów jest wylądowanie na wyspie samojedów oblanej morzem karyjskiem. Ta droga wynosiłaby 1200 mil. ang. Wogóle cała droga od miejsca wzlotu aż do miejsca wylądowania może wynosić najwięcej 1800 mil. ang.

Z kwestyą długości drogi wiąże się ściśle długość podróży w czasie. Z doświadczeń zeszłorocznych poczynionych co do szybkości lotu balonu wynika, że droga prosta trwać by powinna 12 — 14 dni. Nota bene w razie najlepszym. Wobec prawdopodobieństwa a nawet pewności, że wiatr Andréemu stale przez cały czas sprzyjać nie będzie, trzeba przyjąć cyfrę podwójną. Zważać jednak należy, że obliczenia te dotyczą lotu balonu z wlokącymi się za nim po ziemi linami. Andrée postanowiwszy posługiwać się tymi linami miał nie tylko kontakt z ziemią na myśli, z którego korzystałby miał w razie niebezpieczeństwa. Oto liny te miały być niejako hamulcem i regulatorem lotu. Dzięki tarciu sprawiałyby one, że balon porwany prądem powietrznym, leciałby o wiele powolniej, niż sama fala prądu, przez co umożliwiałoby się panowanie nad kierunkiem balona za pomocą żagli umieszczonych między nim a łódką. To spowolnienie ruchu balonu miało zaś oprócz wymienionych korzyści zawierać i tę, że ułatwiłoby znacznie i tak już dość trudne obserwowanie terenu, nad którym balon będzie przelatywać. Jak wiadomo, liny zostały na ziemi, ale Andrée miał inne ze sobą.

Ale te dogodności opłaca się zdwojeniem i ztrojeniem niemal powolności lotu, a zatem i długości czasu potrzebnego na przebycie drogi. Zachodzi więc pytanie, czy zapas gazu, którym napełnionym jest balon, uciekającego bez przestanku przez pory najnieprzenikliwszej nawet tkaniny, wystarczy na taki długi czas? Otóż pod tym względem prof. Eksholm, który w roku poprzednim miał towarzyszyć Andréemu w podróży opowiada, że balon, w tym roku z powodu przedsięwziętych przez Andréego znacznych ulepszeń stał się daleko nieprzenikliwszym. Tamtego roku ubywało balonowi 60 kilogramów gazu na godzinę, tegoroczne zaś badania wykazały w tym samym okresie czasu ubytek 44 kilogramów. Z tym ubytkiem balon może się unosić około 30 dni w powietrzu. Ten przeciąg czasu powinien zdaniem prof. Eksholma wystarczyć zupełnie na odbycie drogi nad biegunem.

Naturalnie, że obliczenia te przybliżając możliwość udania się zamiaru nie uwzględniają niebezpieczeństw najrozmaitszego kalibru. I to nie tylko niebezpieczeństw, o jakich mamy pojęcie. Alboż my wiemy, co tam jest na biegunie? Nie wiemy, nie możemy więc znać ani rodzaju, ani komplikacyi tych niebezpieczeństw. Umysł w walce z tymi przeszkodami musi być twórczym i oryginalnym tak, jak oryginalnymi mogą być te niebezpieczeństwa? A psychologia podróżników poddawana ciągłym próbom najwyższego napięcia, napinana od chwili wzlotu niemal ciągle, czy nie może stworzyć całego szeregu niebezpieczeństw. Czy namiętności przytłumione zrazu celem wyprawy, jej poezyą i niebezpieczeństwem i rezygnacyą i przygotowaniem się na wszystko, nie rozpętają się pod wpływem bezpośredniego zetknięcia z brutalnością grozy niebezpieczeństwa?

Na przykład: Balon upada dla braku gazu i nie może unieść ciężaru. Balast już wyrzucony. Że zaś kierunek balonu był dość dobrym, więc przypuszczać należy, że jeszcze kilka godzin lotu może podróżników oddzielać od osad ludzkich. A tu pod nogami morze i morze, gotowe każdej chwili pochłonąć śmiałków. Ubytek jednego centnara ciężaru utrzymałby balon jeszcze z dzień w powietrzu. Jeden się musi poświęcić. Z pobladłemi twarzami ciągną wszyscy trzej losy, i jeden z nich ma skoczyć do wody. W tem w duszy jego zrywa się burza buntu przeciw wyrokowi losu. Pod jej wpływem zapomina o wszystkiem. Używa podstępu lub przemocy. I kto wie, co na końcu tego wszystkiego?

To jeden przykład zaledwie, a takich może być całe mnóstwo, stosownie do mnóstwa niebezpieczeństw. Ale że to wszystko obliczyć się nie da, więc stosownie do tego, co się dało obliczyć choćby w przybliżeniu, lepiej trzymać się nadziei, które nam dało owo obliczenie. Tego też trzymają się ci wszyscy, którzy w jakikolwiekbądź sposób są w stanie pomódz śmiałym podróżnikom. Wobec niewiadomości, co się stało, można się Andréego gdzieś na Syberyi lub w jakiemś innem miejscu spodziewać lada chwila i ewentualna pomoc musi być przygotowaną na wszystko. I tak popłynęły ku ujściu Jeniseju angielskie i rosyjskie parowce, ażeby czynić poszukiwania za Andréem na wybrzeżach Syberyi północnej. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest to, że na ziemi Franciszka Józefa bawi obecnie ekspedycya polarna Jaksona. Oprócz tego popłynął okręt „Windward“, ażeby tam złożyć zapasy ubrań i żywności dla Andréego. Aby go zaś zabezpieczyć od ataków ludzi, wśród których może będzie musiał wylądować, poczynił rząd rosyjski zarządzenia, ażeby ludność północno-syberyjska została powiadomioną o przybyciu „ogromnego pęcherza“ z powietrza. Podobnie uczyniły i rządy Ameryki północnej.

* * *

Do podniesienia nadziei przyczynia się i to, co dowiadujemy się o przeszłości Andréego. Oto w areonautyce nie jest on bynajmniej amatorem, jak to powszechnie myślano poprzednio i podróż jego nad biegun poprzedza mnóstwo mniejszych podróży balonem, które czynił w latach poprzednich. Celem ich były badania meteorologiczne. Rezultaty jego zdobyczy są bardzo poważnej i doniosłej natury. Prace jego oparte na doświadczeniach poczynionych w tych nadpowietrznych podróżach, należą do dziedziny fizyki atmosferycznej i drukowane w rocznikach szwedzkiej akademii umiejętności, mają wartość odkryć w tej dziedzinie. W jednej ze swych prac, znanej światu fachowców, dowodzi on po raz pierwszy, że niższe warstwy powietrza więcej kwasorodu otrzymują od górnych warstw powietrza, niż od skorupy ziemskiej. Wiadomości jego meteorologiczne obejmują wszystko, co na tem polu dotychczas wiadomo, uzupełnione własnymi doświadczeniami.

To też Andrée pojechał dobrze uzbrojony do walki z żywiołami, którym powierzył swe życie, więcej można się po nim spodziewać zwycięstwa, niż po tych wszystkich, którzy sceptycznie kiwali głowami. On czuł po prostu, że był jedynym, który dorósł do wysokości takiego przedsięwzięcia — i poleciał. I wielu z tych, co mieli dotąd dla niego tylko słowa lekceważenia, zamilkło na wieść o jego odlocie, a głosy nadziei tłumione zrazu przewagą opinii sceptycznej, zaczęły się dopominać o swoje prawa.

Redakcya czasopisma *Aftonbladet*, której Andrée przyrzekł wiadomości z *Däneninsel* i z podróży, o ile to będzie możliwem z pomocą gołębi pocztowych, oblęganą jest przez tłumy ludzi dopytujących się: „Czy jest gołąb?“ Andrée dał Strindbergowi jednego gołębia, aby nim przesłał pożegnanie swej żonie. Gołąb gdzieś przepadł i tak przepaść mogą wszystkie. Wiadomości możemy nie mieć przez kilka miesięcy, a mimo to nie daje to podstawy do utraty nadziei. Andrée mógł już gdzieś wylądować, ale miesiące mogą minąć, zanim wieść o nim zdoła dotrzeć gdzieś, skąd będzie mogła rozbiedz się po całym świecie. Sam Andrée przed odjazdem ze Sztokholmu, prosił krewnych swoich i przyjaciół, żeby się nie trwożyli, gdyby i dwa lata upłynęły bez żadnych o nim wieści.

* * *

Wczorajszy telegram z Chrystyanii, donoszący o przylocie gołębia, podaje treść depeszy napisanej na skrzydle gołębia w ten sposób: „Biegun północny 142 w. 47 62.“ Co to ma znaczyć, nie wiadomo, ale nie można sobie tak naiwnie pod cyfry te podsuwać stopni szerokości. Po pierwsze sprzeciwia się to napisowi „Biegun północny“, po drugie zaś te szerokości, któreby wyrażały się w tych cyfrach, są bliżej nas, niż nawet Sztokholm. Jest to niezawodnie szyfrowana depesza i Andrée musiał się porozumieć, nim wyjechał co do depesz, które muszą w jak najkrótszych znakach jak najwięcej wyrażać.

Z izby sądowej.

Filipopol 21 lipca.

(Mordercy Anny Simon).

W małej sali tutejszego sądu krajowego panuje tłok nie do opisania, a tłumy ludu stoją po korytarzach, w sieni, a nawet przed bramą budynku sądowego. Między obecnymi znajduje się austro-węgierski konsul baron Rodich, prezydent „sobrania“ Jankulow i liczni oficerowie. I żona Bojczewa znajduje się w sali, elegancko ubrana, uśmiecha się często i w różnych kierunkach posyła przywitania skinieniem głową.

Z wejściem obudwu Bojczewów zapanowało w sali poruszenie. Ex-rotmistrz Deczko Petrow Bojczew, ubrany jest jak gogo, z orderem i medalem waleczności na czarnym surducie. Z kieszeni surduta wystaje mu misternie ułożona chusteczka do nosa. Wąs ma kokieteryjnie zaczesany po szwedzku, a w ręku trzyma nowe żółte glacé rękawiczki. Zachowuje się bez żenady, zdradza wielką pewność siebie i razem z bratem uśmiecha się często, osobliwie kiedy prokurator odczytuje w akcie oskarżenia ustępy dotyczące ataków miłosnych Mikołaja na Annę. Kiedy zaś odczytywano ustęp o małżeństwie Bojczewa z bogatą panną, śmiała się i pani Bojczewowa razem z mężem i szwagrem.

Nowelicz zdaje się być moralnie zdruzgotanym i na pierwsze pytania przewodniczącego zdołał odpowiadać tylko słabem pochylaniem głowy.

Kiedy po odebraniu generaliów Bojczew wyszedł z sali, poczęli się do niego cisnąć rozmaici oficerowie i witać go serdecznie. Do jednego z nich rzekł Bojczew głośno: „Dzisiaj nie możesz ze mną mówić, ale jutro, albo pojutrze z pewnością“.

Wszyscy obrońcy zaprotestowali przeciwko temu, ażeby dr. Genadiew, zastępujący interesa córki zamordowanej Anny Simon, był w tym charakterze przypuszczonym do udziału w procesie. Opiekunem małej Eugenii Simon jest syndyk generalnego konsulatu austro-węgierskiego dr. Feuerstein, który zastępstwo interesów swej pupili w procesie powierzył adwokatowi bułgarskiemu, Genadiewowi. Jemu to, jego usiłowaniom i wpływom dziennikarskim zawdzięcza cała sprawa to, że wyszła na jaw. Obrońcy protest swój opierają na twierdzeniu, iż nie jest pewnem, czy Eugenia jest rzeczywiście córką Anny Simon.

Przesłuchania rozpoczęto od Bogdana Wasiliewa, ale nie dało ono żadnych nowych szczegółów. Przyznaje się do wszystkiego, co mu zarzuca akt oskarżenia. Twierdzi tylko, że dopiero od chwili kiedy Anna wyskoczyła z powozu, zrozumiał, o co chodzi właściwie. Gdy na rozkaz Bojczewa zsiadł z kozła i wsiadł do środka powozu, Anna już była nieżywą.

Na tem zamknięto przedpołudniową rozprawę.

* * *

Ojciec Bojczewa był zwyczajnym opryszkiem. Pochodzi ze wsi Rachmanli koło Filipopola i już w młodych latach przyłączył się do szajki rabusiów, której przewodził sławny swojego czasu bandyta Dobri. Oskarżony rotmistrz Deczko Bojczew otrzymał w r. 1880 za wstawiennictwem metropolity ze Sliwny, państwowe stypendyum i uczęszczał w Sliwnie do gimnazyum. W roku 1883 przeniósł się do Filipopola i tam gimnazyum ukończył. Po wojnie serbsko-bułgarskiej wstąpił w Sofii do szkoły junkrów. Odznaczał się dziarskością, był pilny i pracowity, a przytem dobrze zbudowany, pozyskał więc rychło sympatyę i poparcie księcia Aleksandra, a przed rokiem otrzymał stopień książęcego adjutanta. Cieszył się na dworze zawsze jak największem zaufaniem, a wszyscy go bardzo lubieli.

* * *

Oskarżony Nowelicz jest Włochem. Do roku 1883 był wachmistrzem przy kawaleryi w Filipopolu. Za czasów swej służby wojskowej żył w wielkiej przyjaźni z wachmistrzem Stefanem Barczikiem, który brał udział w zamordowaniu matki jenerała Skobelewa, popełnionem w celu rabunku w tem samem miejscu, gdzie utraciła życie Simonówna.

Nowelicz w roku 1883 porzucił wojsko i był jakiś czas linoskokiem w Sofii. Ze zmianą sytuacyi politycznej, dla feldwebli bułgarskich nastały lepsze czasy, bo wszyscy otrzymali stopień oficerski. Zgłosił się pon także Nowelicz. W wojnie serbsko-bułgarskiej jako oficer zdezerterował, ale mu to na sucho uszło; umiał się tak księciu podobać, że uzyskał u niego ułaskawienie dla Barczika, który z 12-letniej kary więziennej odsiedział był 7 lat. Po upadku Stambułowa został Nowelicz prystawem czyli adjunktem policyjnym w Sofii, a następnie prefektem policyi w Warnie. Przed dwoma laty oskarżono go o znęcanie się nad więźniami, poruczonymi jego władzy. Za karę przeniesiono go więc do Filipopola. Na tem stanowisku będąc, oskarżył on fałszywie swą żonę, z którą żył już 20 lat, o złamanie wiary małżeńskiej i wniósł prośbę o rozwód. Dopomógł mu do uzyskania rozwodu żandarm Bogdan Wasiljew, gdyż zeznał przed sądem, że sam utrzymywał niedozwolony stosunek z panią Noweliczową. Nowelicz zaś ożenił się z jakąś czeską muzykantką.

Oskarżony Bogdan Wasiljew jest żonaty i ma 4 dzieci. Rozpoczął swą karyerę jako strażak pożarny w Filipopolu, a w r. 1893 został żandarmem. Jego sąsiedzi opowiadają, że w nocy wydalał się często w cywilnem przebraniu w jakichś tajnych misyach.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Arcyksiężna Stefania bawi obecnie nad dolną Wołgą poniżej Samary, a za kilka dni powróci do Moskwy i przyjmowaną będzie przez Wielkiego księcia Sergiusza jako arcyksiężna, poczem bez incognita pojedzie do Petersburga na dwór carski.

P. Ludwik Eder, starszy zarządzca urzędu pocztowego na Podzamczu we Lwowie, obchodził we środę jubileusz 40-letniej służby pocztowej. Grono podwładnych mu urzędników, pragnąc dać wyraz hołdu dla skrzętnego i sumiennego przełożonego, urządziło p. Ederowi serdeczną owacyę w jego biurze, a do gratulantów przyłączyli się także urzędnicy kolejowi z dworca na Podzamczu.

W Banku krajowym posada naczelnego buchaltera dotychczas nie została obsadzona. Notujemy to na życzenie p. Michała Majewskiego, o którym donieśliśmy, że został zamianowany naczelnym buchalterem.

Otwarcie kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów odbędzie się 12 sierpnia. Na uroczystość otwarcia przybędzie minister kolejowy jenerał Guttenberg i zamieszka u Leona hr. Pinińskiego w Grzymałowie. Roboty około wspomnianej linii kolejowej zostały onegdaj wykończone. Budowę prowadzili inżynierowie Smoleński i Olewiński.

Otwarcie linii kolei lokalnej Łupków-Cisna nastąpi w jesieni.

Kolej Chabówka-Zakopane. Komisya obchodowa wraz z rozprawą ekspropriacyjną dla projektowanej kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego rozpocznie się 19 sierpnia i potrwa do 3 września.

Z Uniwersytetu. Stopień magistrów farmacyi na uniwersytecie lwowskim uzyskali: Adolf Aszkenazy ze Lwowa, Dymitr Danow ze Starej Zagoryi, Władysław Dobrzański z Sambora, Norbert Fiebert z Dukli, Leon Grünberg ze Skałatu, Henryk Grünberg z Wołoczynki, Leon Hammerman z Drohobycza, Arnold Kalmus z Kamionki Strumiłowej, Joachim Lichtenthal z Tarnopola, Jan Piepes ze Lwowa, Henryk Pohorilles z Brzeżan, Herman Reittmann z Tarnopola, Czesław Waydowicz z Sambora i Emil Winkler z Tarnopola.

Z politechniki lwowskiej. Pierwszy egzamin rządowy na politechnice lwowskiej zdali w terminie lipcowym: a) na wydziale inżynieryi: Leopold Becker, Włodzimierz Bezkorowajny, Tadeusz Borowiczka (z odznaczeniem), Emanuel Dorman, Bernard Fischler, Ludwik Früauff, Franciszek Guziakiewicz, Schmelke Hirschberg (z odzn.), Jan Kownacki, Jan Kozieł (z odzn.), Tadeusz Nowak, Stanisław Nowakowski, Wincenty Parvi, Tadeusz Paszkowski, Włodzimierz Runge, Wojciech Sądel, Hugon Schleyen, Henryk Smulikowski, Kazimierz Szczepański, Karol Szwed, Stanisław Till, Eugeniusz Völpel, Samson Weisberg, Antoni Wojtasiewicz, Karol Wohlfeld, Jan Winnicki (z odzn.), Jan Wysocki, Władysław hr. Zamoyski, Teofil Zgoda; b) na wydziale budownictwa: Józef Hornung, Maryan Illasiewicz, Ignacy Kędzierski Włodzimierz Lewicki (z odzn.); c) na wydziale budowy maszyn: Kazimierz Dorożyński, Antoni Lewicki, Julian Madeyski, Zygmunt Peszkowski (z odzn.), Fryderyk Pordes (z odzn.), Władysław Szaynok (z odzn.), Jerzy Tobilewicz, Adam Walewski; d) na wydziale chemii technicznej Karol Dziewoński (z odzn.).

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya lwowska. Prezentę na probostwo św. Maryi Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Jan Stopczyński, — na probostwo w Narajowie ks. Władysław Bauer, na probostwo w Wiesenbergu ks. Antoni Moczarowski.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Zabawiński admin. z Podola na wik. do Zakliczyna, — ks. Jan Wcisło z Szczepanowa do Lubziny — ks. Franciszek Szablowski z Lubziny do Piwnicznej — ks. Jakób Olexy z Piwnicznej do Ciężkowic — ks. Adam Kurkiewicz z Ciężkowic do Bobowej — ks. Tomasz Stolarczyk z Lubczy do Barcic.

Eden-teatr zwabił znowu wczoraj wielką liczbę publiczności do teatru letniego, gdzie oprócz nader elegancko wykonywanych przedstawień magicznych galerya żywych obrazów nowoczesnych mistrzów szczególnie godną jest widzenia. Wspaniałe a przy każdym obrazie zmieniające się dekoracye i efektowne oświetlenie dodaje tym obrazom wiele powabu, szczególnie zaś odznaczają się obrazy: „Św. Julia" Gabryela Maxa, „Przy blasku księżyca" Kraya, i „Anioł stróż", obraz Blockhorsta, przez dzieci dyr. Schenka wcale udatnie przedstawiony.— W niedzielę po południu odbędzie się przedstawienie dla dzieci.

Fabrykę biletów kolejowych odkryła żandarmerya w Nowym Sączu u handlarza sera, Tobiasza Meislera. Cały aparat wraz z licznymi gotowymi już falsyfikatami skonfiskowano, a Meislera uwięziono.

Niesnaski w obozie socyalistycznym. W Krakowie opowiadają, że tamtejsi socyaliści bardzo niezadowoleni są ze swego posła i wodza, Daszyńskiego. Zarzucają mu mianowicie, iż w Radzie państwa był zbyt powolnym polityce hr. Badeniego, oraz że sprzeniewierzył się zasadzie socyalistycznej, biorąc zamiast ślubu cywilnego, ślub małżeński w kościele. Daszyńskiemu zarzuty te podobno tak się przejadły, że — jak krąży pogłoska — zamierza złożyć mandat poselski i zupełnie usunąć się w zacisze domowe.

Z Dublan pod Lwowem nam piszą: W roku bieżącym upływa 30 lat publicznej działalności Tomasza Rylskiego, jako profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Miejscowy komitet zawiązany w celu urządzenia uroczystego obchodu jubileuszu prof. Rylskiego, prosi wszystkich byłych słuchaczy szkoły Dublańskiej, chcących przyjąć udział w tym obchodzie, aby nadsyłali swe adresy najpóźniej do połowy sierpnia b. r., na ręce podpisanego przewodniczącego komitetu, celem umożliwienia przesłania im zaproszeń i szczegółowego programu uroczystości, której obchód ma się odbyć z początkiem listopada 1897 r.

Kazimierz Pańkowski, profesor kraj. wyższej szkoły rolniczej.

Z Wodnik koło Starego Sioła donoszą nam: Zdarzył się tu w tych dniach nieszczęśliwy wypadek. Do dzierżawcy Wodnik Józefa Romanowskiego przyszedł jakiś żyd z interesem. W przedpokoju zastał chłopca pokojowego, który oświadczywszy mu, że pana nie ma w domu, że trzeba poczekać, zaczął z żydem żartować. Wśród tych figlów chwycił chłopak za jedną ze strzelb, zawieszonych w przedpokoju, przyłożył kolbę do twarzy i ze śmiechem odgrażał się, że żyda zabije. Nagle stało się nieszczęście. Strzelba była przypadkiem nabita, o czem, chłopak nie wiedział; padł strzał, który zabił na miejscu żyda. Komisya sądowo-lekarska, przybyła z Bóbrki, skonstatowała śmierć. Chłopaka aresztowano.

Bajki o Krakowie. Cały szereg niedorzeczności pojawił się w wiedeńskim *Fremdenblacie*, w felietonach o Krakowie, pisanych przez panią Maryę Weyr. Oto kilka wyjątków:

Używająca przechadzki publiczność w Krakowie głównie składa się z wojskowości, tak dalece, że na jednego cywilnego, widać co najmniej dwóch oficerów.— W teatrze jest kurtyna Siemiradzkiego jego dzieło najlepsze, lepsze od „Pochodni Nerona". Na rowerach, mało co jeżdżą, a na Kazimierzu ich nie znają, tak dalece, że gdy raz jakiś cudzoziemiec zabłąkał się w wolnem tempie w ulice Kazimierza, chałaciarze, kobiety i dzieci z krzykiem pouciekali, kryjąc się za bramy. — Król Kazimierz Wielki miał kochankę Esterę. Ta w dniu zaślubin króla obcięła sobie włosy bez jego wiedzy. Nosiła perukę. Damy dworskie chcąc jej zaszkodzić, zerwały jej perukę z głowy podczas uczty. Król zagniewany zabił nożem Esterę. Ten morderczy nóż przechowuje Muzeum Narodowe na pokaz zwiedzającym. — Na Skałce spoczywa cały szereg znanych profesorów uniwersytetu, a wśród nich i A. Mickiewicz. Olbrzymi wieniec, zrobiony z drutu, utraciwszy liście, świeci kończynami drutu, na które, zwiedzający grobowiec goście, nasuwają swe karty wizytowe. — Chłopi i księża, żydzi i wojskowi, oto żywioł Krakowa. Właściwego narodowo-polskiego życia nie można nigdzie dostrzedz, nawet nie ma go w kuchni.

Buty sobie uszyła znana złodziejka Anastazya Nawrocka, ukradłszy dzisiaj kilka par butów na szkodę Tekli Żarskiej, bo pochwycono ją na gorącym uczynku. Prócz tego drobnego faktu notuje dzisiejszy raport policyjny zniknięcie z inkasowanemi pieniędzmi swego chlebodawcy pomocnika piekarskiego Józefa Kłosa i szereg aresztowań lazaronów lwowskich, napastliwych, choć zdrowych żebraków.

Rządy socyalistyczne w kasie chorych miasta Lwowa. Na wspólnem onegdajszem posiedzeniu reprezentantów pracodawców i delegatów do kasy chorych wybrano do zarządu samych tylko socyalistów, a mianowicie: Filipa Besena, handlowca, prezesem; Jana Woźniaka, drukarza, zastępcą prezesa. Przewodniczącym wydziału nadzorczego został wyjątkowo niesocyalista Baczyński, a zastępcą dr. Zetterbaum, koncypient adwokacki. Rezultat taki wyboru był do przewidzenia. Już wedle ustawy bowiem robotnicy mają więcej delegatów w zarządzie aniżeli pracodawcy. Cała ordynacya wyborcza prócz tego jest wręcz absurdem, bo zapewnia z góry większość temu stronnictwu, które raz zawładnęło kasą i najlepiej zna się na rozmaitych figlach wyborczych. Takiem stronnictwem jest właśnie stronnictwo socyalistyczne. Zwycięstwo jego tem bardziej było do przewidzenia, że niesocyalistyczni wyborcy trzymają się zdala od kasy i z obawy przed szturchańcami nie przyszli wcale głosować.

Niebezpieczna zabawka. Dnia 20 bm. w Szabadka na Węgrzech, bawiło się na jednym podwórcu kilkoro dzieci, między któremi rej wodził 12 letni syn niejakiego Kolomana Szabo. Chciał on towarzyszom swoim pokazać, jak się wiesza zbrodniarzy. Założył sobie sznurek na szyję, wlazł na krzesło, sznurek ten zaczepił o hak, wystający wysoko w bramie, a potem nogami odepchnął krzesło z pod siebie. Przypatrujące się tej scenie dzieci zauważyły, jak mały Szabo skrzywił się, a kolor cery na jego twarzy się zmienił. Przejęte strachem, pouciekały i bały się rozpowiadać o wypadku. Dopiero w jakiś czas potem dowiedzieli się rodzice o strasznem nieszczęściu, ale gdy przybiegli na miejsce wypadku, chłopiec był już stężałym trupem.

Wystawa w Kijowie. Z Kijowa piszą nam pod dniem 20 bm. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej. Zjazd dosyć liczny, — zapowiedziany jest przyjazd bardzo wielu gości ze wszystkich zakątków ziem polskich. Protektor wystawy, wielki książę Piotr Mikołajewicz dokonał uroczystą przemową aktu otwarcia. Praca około wykończenia pawilonów trwa dalej. Już w pierwszych dniach sierpnia będzie wszystko gotowe. Widok dotychczasowy jest już imponujący.

„Skała" urządza w niedzielę dnia 25 b. m. przedstawienie amatorskie melodramatu w 5 aktach pt. „Zagroda Sobkowa" w połączeniu z towarzyską zabawą ogrodową. Początek zabawy o godzinie 4, przedstawienia o godzinie 8-mej.

Karciarza ulicznego, nakłaniającego niedorostków do gry w karty o pieniądze, aresztowano wczoraj rano. Karciarz nazywa się Jan Kowal i prócz gry w karty nie ma żadnego innego zawodu. Resursami, w których lekkomyślnych niedorostków ogrywał, były szynki a czasami bramy kamienic w odludnych ulicach.

Pokrzywdzeni Niemcy. Jak wygląda wzajemny stosunek liczebny ludności niemieckiej i słowiańskiej w Księstwie Cieszyńskiem, pouczy następująca tabliczka, zestawiona podług powiatów sądowych:

	Polacy	Czesi	Niemcy
Bielsk	18.430	505	20.319
Strumień	13.564	76	729
Skoczów	28.947	96	1.758
Cieszyn	39.258	4.912	9.150
Jabłonków	25.607	63	622
Frydek	914	41.250	3.664
Frysztat	33.221	7.747	2.313
Bogumin	17.477	19.258	3.159
Razem	177.418	73.897	41.714

Otóż 41.000 Niemców posiada ośm średnich szkół na Szląsku, podczas gdy 177 tysięcy Polaków nie mogą się doprosić uznania jednego gimnazyum, założonego w dodatku z własnych funduszów.

Wypadek kolejowy. Na linii Stanisławów-Husiatyn na stacyi Niżniów pękła w niedzielę przy pociągu osobowym rura w kotle lokomotywy. Telegraficznie zażądano z Tyśmienicy innej lokomotywy. Przymusowy odpoczynek pasażerów trwał półtorej godziny.

Czasowy urząd pocztowy wejdzie w życie dnia 25 b. m. w Iwaniu pustem, powiatu borszczowskiego.

Zamach dynamitowy. Znana firma fabryczna Nowosilcowów w Kursku otrzymała w tych dniach z listem bezimiennym szkatułkę woniejącą pachnidłami, w której miały się znajdować ważne dokumenty. Jedynie dzięki nieufności i zarządzonym środkom ostrożności, cała fabryka i dom mieszkalny zamożnego przemysłowca nie leżą dotąd w gruzach, szkatułka bowiem zawierała maszynę dynamitową, zbudowaną istotnie z piekielnym pomysłem. Nadawcy szkatułki dotąd nie zostali wykryci.

Monopol wódczany w Rosyi okazał się doskonałym środkiem na wywołanie mnóstwa — małżeństw. Oto włościanie z powiatu wilejskiego na Litwie dowiedziawszy się, iż z dniem 13 b. m. zostanie zaprowadzony tam monopol wódczany, żenili się w pierwszych dniach lipca na gwałt, a to z obawy, iż wódka podrożeje, a więc wesela będą drożej kosztowały. Jednego dnia stanęło w pewnej parafii aż 40 par na kobiercu ślubnym.

Bójka adwokatów. Onegdaj o godz. 10 przed południem na bruku wiedeńskim rozegrała się niezwykła awantura. Na ulicy Gonzagi przed kancelaryą adwokata dra Elbogena wyczekiwał chwilę adwokat dr. Gelber. Nadszedł Elbogen, a Gelber przyskoczył do niego z krzykiem: „Spotwarzyłeś mnie podstępnie, pokosztujże publicznie harapa!" Spotwarzenie to było takie, że dr. Elbogen przed paru dniami w jednym z wiedeńskich dzienników zamieścił był felieton p. t. „Lazarismus". Dr. Gelber wziął do siebie zamieszczone w felietonie obraźliwe uwagi i zarzut krzywoprzysięstwa, przeto zawrzała w nim żądza zemsty. Owóż spotkawszy teraz dra Elbogena na ulicy, obił go bez ceremonii harapem. Byłoby niewątpliwie przyszło do rozlewu krwi, ale jakiś ekspres rozłączył zacietrzewionych zapaśników. Epilog tego zajścia rozegra się w sądzie. Nieporozumienia między drem Gelberem a drem Elbogenem istniały już dawno. Gelber był bowiem koncypientem w biurze Elbogena i w tym czasie przyszło między nimi do zatargów, które wskutek skargi Gelbera zakończyły się wyrokiem wiedeńskiej izby adwokackiej, skazującym Elbogena na znaczną karę pieniężną.

Samobójstwo z powodu amerykańskiego pojedynku. W Bremie, w jednym z tamtejszych hoteli, zastrzelił się dwudziestoletni słuchacz praw z Krakowa, Edmund Rappoport, bratanek posła do Rady państwa. W hotelu dla zmylenia śladów zapisał się jako student z Rosyi, nazwiskiem Kohn. Istnieją poszlaki, że zastrzelił się z powodu amerykańskiego pojedynku i nawet wdrożono już w tej sprawie śledztwo.

Córka „Maryli" mickiewiczowskiej. W Wilnie w tych dniach zmarła śp. Zofia z hr. Putkamerów Kalinowska, córka Maryi z Wereszczaków hr. Putkamerowej. Pogrzeb odbył się cicho i skromnie. Z domu żałoby nad wieczorem odprowadziło ją szczupłe grono krewnych i przyjaciół, oraz ubogich, których zmarła była opiekunką, na cmentarz pobernardyński, do kaplicy, gdzie nazajutrz odbyło się nabożeństwo i pogrzeb obok zmarłej przed laty jej córki. Niejednemu z idących za trumną nasuwała się myśl, że wśród innych okoliczności, tłumy ludu odprowadzałyby prawdopodobnie córkę Maryli na spoczynek wieczny! Obecnie, inaczej było. To też:

„Nie było nacisku, stuku nawet, lamp tysiąca błysku;
„Milczą szumni poeci, milczą kaznodzieje,
„Żadna piękność w tytwynach głośnych łez nie leje.
„Zamiast słodkiej muzyki"... (*Ant. Gorecki*).

Na czele żałobnego orszaku szedł policyant, za nim w odstępie kilkudziesięciu kroków, niosący krzyż w towarzystwie dwóch chłopców w komeżkach, za nimi ksiądz bez asystencyi, dalej karawan i garstka ludzi w skupieniu i ciszy, bo śpiew poza obrębem kościoła wzbroniony.

W taki to sposób, w roku poświęconym oddaniu czci należnej wielkiemu wieszczowi, odbył się pogrzeb córki ubóstwianej przezeń Marylki...

Do jakich idyotycznych granic doprowadza popieranie wyrobów krajowych, świadczy wygotowany przez bułgarskie Ministeryum projekt do ustawy o przymusowem noszeniu odzieży i obuwia wyłącznie w kraju wyrabianego. Wydany w tej sprawie regulamin przepisuje, jak mają być ubrani urzędnicy i słudzy państwowi, miejscy lub powiatowi podczas służby, oraz posłowie w chwili, kiedy zasiadają w sobraniu. Wolno im będzie tylko nosić odzież i obuwie wykonane w kraju i to z materyi, a względnie skóry krajowej. Wszystkie te materyały muszą być zaopatrzone w znaczki, napisy i t. p. Również gotowe już ubrania i obuwie będą miały przepisany znaczek. Podrabianie i sprzedaż zagranicznych materyałów, odzieży i obuwia uważanem będzie za oszustwo, a odnośne osoby, dopuszczające się nadużyć, surowo będą karane. Urzędnicy są obowiązani przy zakupnie albo zamówieniu odzieży lub obuwia zaopatrzyć się w fakturę, która będzie służyła wobec przełożonych jako dowód. Nadto przysługuje naczelnikom urzędów prawo kontrolowania swoich podwładnych, ilekroć ukażą się w nowym stroju. Surowe kary pieniężne i dyscyplinarne spotkają tych urzędników, którzy nie zastosują się ściśle do przepisów i dopuszczą się wykroczeń.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 19, w poł. + 22 R., Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Otwarty chłopczyna. Mały Józio ma zwyczaj grymasić przy jedzeniu. Mama za to strofuje go często. Oto dziś właśnie Józio nie chce jeść zupy.

— Jedzże Józiu — namawia matka.

— Nie mogę, proszę mamusi.

— Wstydź się, grymaśniku! Niejeden ubogi chłopczyna byłby szczęśliwy, gdyby miał dziesiątą część tego, co masz na talerzu.

— I ja także, proszę mamusi, byłbym szczęśliwy — oświadcza otwarcie Józio.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Edmund Jankowski**. „Ogrody na piasku". P. Edmund Jankowski należy nie tylko do najczynniejszych, praktycznych naszych ogrodników, ale także do najpłodniejszych naszych autorów na polu piśmiennictwa ogrodniczego. Wszystkie zaś jego prace tę wspólną wykazują zaletę, że, poruszając kwestye najżywotniejsze, łączą w sobie wiedzę teoretyczną autora z praktycznem doświadczeniem. Kwestye żywotną porusza również p. Jankowski w najnowszej swej pracy, która p. t. „Ogrody na piasku", opuściła świeżo prasę drukarską.

Autor, walcząc przeciwko dość rozpowszechnionemu, choć z gruntu fałszywemu mniemaniu, jakoby tak liczne w kraju naszym grunta piasczyste nie nadawały się do cokolwiek intensywniejszej uprawy, radzi, jako najkorzystniejszy sposób eksploatacyi takich gruntów, zakładać na nich, zwłaszcza w blizkości znaczniejszych ognisk ludności, ogrody, i podaje pod tym względem cenne, wypróbowane zarówno w teoryi jak i w praktyce wskazówki.

Praca p. Jankowskiego dzieli się na cztery części. Część pierwsza, teoretyczna traktuje o ziemiach piasczystych i ich uprawie. W części drugiej mówi autor o budowie domu w ogrodzie i jego przyległościach, o ogrodzeniu, podziale ziemi przeznaczonej pod ogród i zakładaniu dróg. W części trzeciej spotykamy wskazówki, dotyczące przyozdabiania domu i zabudowań trawnikami, drzewami, krzewami i roślinami ozdobnemi. Część czwarta wreszcie podaje warunki najkorzystniejszej uprawy krzewów, roślin i drzew owocowych oraz warzyw na piasku. Uzupełnienie pracy p. Jankowskiego stanowi dziesięć planów ogrodów użytkowych i ozdobnych, odpowiednio do tego czy chodzi o urządzenie ogrodu, który stanowi własność człowieka, pragnącego ze swego kawałka ziemi wyciągnąć jak największe korzyści materyalne, czy też mamy jedynie na celu ozdobić sobie nasz pobyt na letniem mieszkaniu. W kilku planach spotykamy zresztą połączone oba te cele.

Książkę p. Edmunda Jankowskiego p. t. „Ogrody na piasku" polecamy gorąco czytelnikom, interesującym się cokolwiek bliżej tą sprawą. Racyonalne zresztą zastosowanie, zawartych w niej wskazówek i z ogólniejszego punktu widzenia posiada poważniejsze znaczenie, przyczynić się bowiem może przez wyzyskanie tak licznych w kraju naszym gruntów, leżących odłogiem, do podniesienia produkcyi, a tem samem do zwiększenia ogólnego dobrobytu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(Z.). Teren operacyjny spekulacyi giełdowej był dziś ten sam, co wczoraj: alpiny, akcye przedsiębiorstw elektrycznych i akcye fabryki broni w Steyr. Alpiny dosięgły dziś kursu 130. Akcye fabryki broni parto także w górę, jedni motywowali zwyżkę ich tem, że fabryka ta nabyła kilka małych fabryk naboi, przez co pozbyła się konkurentów, inni zaś opowiadali, że otrzymała ona znaczne zamówienia broni dla jednego z państw zagranicznych. — Po kilkunastodniowej stałej zniżce podniosły się dziś akcye Statsbahnu o 1½ złr. — a zwyżkę tę wywołał wczorajszy spadek cen zboża. Kurs bowiem naszych eksportowych linii kolejowych jest obecnie jak najściślej związany z fluktuacyami cen na targu zbożowym. Na targu walorów bankowych początkowo objawił się również pewien prąd zwyżkowy, w dalszym ciągu atoli nastała kompletna stagnacya i kursa wróciły do wczorajszego poziomu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·25, węgierskie 396·25, Anglobanki 163·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 258·50, Länderbanki 240·50, Ludwiki 215·65, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·75, węgierska renta wal. kor. 100·25, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52—, marki 11.73—, ruble 1.26½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 lipca. Na niedzielę zwołano ponowny wiec niemiecki do Chebu, ale starostwo znów go zabroniło. Agitatorzy niemieccy zamierzają urządzać także wiece niemieckie na Szlązku.

Peszt 23 lipca. Wczoraj toczyła się w dalszym ciągu debata nad wnioskiem Banffy'ego o przedłużenie posiedzeń sejmowych, ale jej nie ukończono. Przeciw wnioskowi przemawiali deputowani Mocsy, Komjathy i Pichler. Dziś dalszy ciąg debaty. Dotychczas nie przyszedł żaden kompromis do skutku.

Konstantynopol 23 lipca. Porta zawiadomiła już urzędownie ambasadorów, że przyjmuje proponowaną przez mocarstwa regulacyę granicy tessalskiej. W ten sposób usunięto najważniejszą przeszkodę zawarcia pokoju. Spodziewają się, że już tymi dniami rozpocznie się ewakuacya Tessalii. Ośm pułków tureckich wysłano już podobno z Domokosu do Elassony.

Dżewad basza w towarzystwie kilku wyższych urzędników i dwóch oficerów sztabowych odpłynął wczoraj na Kretę.

Sztokholm 23 lipca. Cała ludność interesuje się w najwyższym stopniu tem, czy schwytany koło Soewden gołąb pochodzi rzeczywiście od André'ego. Redakcya tutejszego pisma *Aftonbladet* jest w formalnem oblężeniu, gdyż Andrée przed rozpoczęciem wyprawy umówił się z tą redakcyą, iż codzień wypuści do niej gołębia z listem. Gołębie te miały być naznaczone napisem „Ekspedycya André'ego" a obrączek na łapkach nie miały. Takiego zaś gołębia dotychczas nie schwytano.

Berlin 23 lipca. *Reichsanzeiger* oświadcza, że żądanie związku agrarnego wydania zakazu importu zboża do Niemiec na pewien czas jest niemożliwe do spełnienia, gdyż sprzeciwia się istniejącym traktatem handlowym.

Pruska izba panów 111 głosami przeciw 20 przyjęła ponownie nowelę do ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach wedle propozycyi rządu, a więc wbrew uchwale sejmu. Wszyscy z naprężeniem oczekują jutrzejszego ponownego głosowania w sejmie, które zadecyduje o losach tej noweli.

Berlin 23 lipca. Do biura Wolfa donoszą z Petersburga, że program odwiedzin cesarstwa niemieckich ułożono w następujący sposób:

7 sierpnia: Przybycie do portu w Kronsztadzie. Car z carową wypłyną z portu na spotkanie gości na jachcie „Aleksandra". — Wieczorem obiad galowy.

8. sierpnia: Cesarstwo niemieccy przybędą do Petersburga, zwiedzą katedrę petropawłowską, wezmą udział w poświęceniu nowego skrzydła niemieckiego szpitala imienia Aleksandra, następnie przyjmować będą w ambasadzie deputacye niemieckiej kolonii. Po południu przyjęcie ciała dyplomatycznego, objad w pałacu zimowym, konna przejażdżka do obozu w Krasnem Siole, następnie capstrzyk i uroczyste przedstawienie.

9 sierpnia: Wielka parada wojskowa. Śniadanie w obozie w Krasnem Siole. Wieczorem galowe przedstawienie na wyspie Olgi w parku nowopiotrowskim.

10 sierpnia: wieczorem iluminacya parku peterhofskiego. Herbatę spożyje całe towarzystwo w pałacyku Piotra Wielkiego „Mon plaisir".

11 sierpnia: przed południem odjazd cesarstwa niemieckich.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 lipca. St. hr. Jabłonowski z Popowiec. St. baron Hagen z Wielkich oczu. St. Leszczyński z Rohatyna. T. Wilkoński z Warszawy. T. Studnicki z Kormaniec. T. Pohorecki z Dydni. Hrabina Łubieńska z Krakowca. L. Rozpędowski z Krakowa. St. Okęcki z Krakowa. J. Strohmajer z Suczawy. Dr. R. Müller z Wrocławia. E. Hübner z Drezna.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. M. hr. Drohojowska z Wiednia. J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Cielecki z Porchowy. P. Tyszkowski z Rybotycz. F. Fuchs z Klagenfurtu. P. Lewé z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. O. Sala z Wysocka. D. Udrycki z Mostów. A. Młodecki z Warszawy. A. de Borlon z Brodów. Dr. M. Münzer z Tarnopola. P. Krumacker z Strassburga. Br. Wallisch z Chorośnicy. L. Fraenkel z Kozowy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 23 lipca. J. Siegel z Wiednia. A. Grossmann z Tarnopola. J. Reisner i M. Singer z Wiednia. W. Kruk z Przemyśla. D. Amsterowa z Czerniowiec. J. Ziff z Sanoka. P. Niewiadomski z Skałatu. D. dr. Schüssel z Brzeżan. J. Klimasiewicz z Budapesztu. E. Kubikowa z Szolnok F. Bischoff z Arabii. J. Czarnecki z Fiume.

Lwów dnia 23 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214.50 do 217.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.20 do 98.90, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.60, 4 proc po 200 koron z roku 1893 96.70 do 97.40.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95

Wiedeń 22 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 370·25, węgierskie akcye kredytowe 396.—, anglobanku 164·50, związku bankow. 259.00, unionbanku 304.50, länderbanku 242.50, kolei państwowych 349·25, lombardów 85·50, kolei nadłabskiej 259.00, akcye tytoniowe 163.50, rima 256·00, alpiny 129·75, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 66.40, marki 58·72, ruble 126.00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
-	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
-	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
-	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
-	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nas. St. Manieski i Spółka Hotel Zorza. Zarządem W. Hodak.